„CHCĘ ZABRAĆ CIĘ ZE SOBĄ DO PIEKŁA".

THE Science OF AFFECTION

DYLOGIA SCIENCE #2

JULIA POPIEL

Copyright © 2024
Julia Popiel
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Anna Adamczyk
Korekta:
Katarzyna Chybińska
Karolina Piekarska
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-267-5

JULIA POPIEL

THE SCIENCE OF AFFECTION

DYLOGIA SCIENCE #2

OŚWIĘCIM 2024

OSTRZEŻENIE

Treść książki przeznaczona jest wyłącznie dla dorosłych odbiorców. Niektóre z zachowań bohaterów są niemoralne, a poszczególne sceny mogą wzbudzić poczucie dyskomfortu wśród wrażliwych czytelników. Przedstawione w powieści wydarzenia to wykreowana przez autorkę fikcja literacka i nie powinny one stanowić wzoru do naśladowania.

Zgaś światło. Twój ulubiony diabeł powrócił.

Dla tych, którzy czasami czują się niewystarczający.
Pamiętajcie, że doskonałość jest pojęciem względnym
i to od Was zależy, jakie nadacie jej ramy.

PROLOG

Min snöflinga[1].

Nigdy nie wyglądała tak pięknie, jak tego ranka, gdy po raz pierwszy obudziłem się tuż obok niej w łóżku. Jej drobną twarz głaskały przedzierające się przez zasłony złote promienie słońca, a długie blond włosy zlewały się z wygniecioną po nocy pościelą. Jak zahipnotyzowany obserwowałem nasze ciała, tworzące ze sobą niesamowity kontrast. Przy jej bladej i nieskazitelnej skórze czerń moich tatuaży zdawała się jeszcze intensywniejsza, niż była w rzeczywistości. Przez myśl przeszło mi, że przypo-

[1] Tłumaczenie z języka szwedzkiego – Katarzyna Pajor. *Min snöflinga* – (ze szw.) Moja śnieżynka (przyp. tłum.).

minamy dwie, różniące się od siebie kolorem figury szachowe. A może rzeczywiście nimi byliśmy?

W końcu tej nocy przegraliśmy oboje. Niebezpieczna rywalizacja, jaką toczyliśmy ze sobą od dłuższego czasu, nareszcie dobiegła końca, a mnie po raz pierwszy w życiu nie obeszła porażka. Wręcz przeciwnie, rozkoszowałem się *nią* niczym najpyszniejszą nagrodą. Czciłem każdy centymetr *jej* ciała, jakbym po latach bezskutecznych poszukiwań odnalazł zaginiony element układanki, którego braku wcześniej nawet nie byłem świadomy.

Briana Larsen. Specjalistka w sprawianiu pozorów. W jej przejmująco błękitnych oczach utonąłem już podczas naszej pierwszej wymiany spojrzeń, a sięgające do pasa, śnieżnobiałe włosy szybko stały się źródłem moich omamów.

Tak właściwie nie jestem pewien, w którym momencie straciłem panowanie nad wszystkim, co z nią związane. Z początku traktowałem naszą relację jako źródło niemoralnej rozrywki. Briana imponowała mi swoją bezczelnością i nieustępliwością. Ciągle mi się stawiała. Pyskowała. Uciekała ode mnie, by później, w chwili słabości, oddawać mi władzę nad swoim ciałem i umysłem. Wiele razy miałem ochotę ją za to ukarać. Ona jednak każdym swoim kolejnym, odważnym posunięciem udowadniała mi, że jest dla mnie równym przeciwnikiem. Nasza gra z rundy na rundę stawała się coraz bardziej ekscytująca.

Pierwotne pragnienie, które zrodziło się we mnie tamtej nocy w Temptation, nie zostało wtedy zaspokojone. Przez cały kolejny tydzień nie potrafiłem wyrzucić Briany z głowy. Ciągle czułem na sobie jej zapach. Słyszałem wydawane przez nią jęki. Nieustannie dręczyło mnie wspomnienie miękkiej skóry przylegającej do moich dłoni, łaknących jej ciała. Nie mogłem uwierzyć, że ta mała gówniara była na tyle bezczelna, by najpierw z premedytacją ukryć przede mną swoją tożsamość, a później, nie zważając

na konsekwencje, które mogły być dla niej naprawdę zatrważające, pozwolić mi się zerżnąć na tyłach klubu.

Ignorowanie jej obecności na pierwszym wykładzie po tym zdarzeniu okazało się trudniejsze, niż się spodziewałem. Od razu po przekroczeniu progu auli wyczułem, z którego miejsca mnie obserwuje. To było dziwne i dezorientujące. Mimo wszystko moje spojrzenie ani razu nie podążyło w jej stronę. Nie musiało, bo i bez tego odchodziłem od jebanych zmysłów. Świadomość, że ta dziewczyna ukrywa się gdzieś w tłumie i nieustannie się we mnie wpatruje, doprowadzała mnie do szału. *Na pewno kpi ze mnie w myślach. Wydaje jej się, że ma nade mną przewagę.* Wcześniej planowałem się odrobinę z nią podroczyć, ale ostatecznie nie wytrzymałem. Doprowadziłem do naszej konfrontacji i wyznałem jej prawdę od razu.

Nigdy nie zapomnę, jaki wyraz przybrała jej twarz, gdy bezczelnie oznajmiłem, że tak naprawdę wiedziałem, kim jest, pieprząc się z nią na zapleczu Temptation. Spodziewałem się przeprosin. Wybuchu paniki. Błagań o wybaczenie. Tymczasem Briana zaczęła mi się stawiać i odpyskowywać. Miała do mnie pretensje, jakbym to ja z nas dwojga zawinił. Zdawała się w ogóle nie przejmować tym, że jako szanowany profesor mogę jej zaszkodzić, co z jednej strony mnie wkurwiło, a z drugiej cholernie mi zaimponowało.

Przez kolejne dni z całych sił starałem się o niej zapomnieć. Wiedziałem, że zbyt częste fantazjowanie o nagim ciele swojej studentki jest kurewsko niewłaściwe, ale i tak nie potrafiłem nad sobą zapanować. Czułem się żałośnie, bo nigdy wcześniej nawet nie przeszło mi przez myśl, by zbliżyć się do którejś z podopiecznych. Właściwie to od zawsze gardziłem ludźmi, którzy zdradzali swój zawód dla dreszczyku emocji i przyjemności. Konsekwencje dopadały ich prędzej czy później. Mnie pewnie też nie uda się ich uniknąć. Briana Larsen sprawiła jednak, że postanowiłem zaryzykować. Chociaż sam nie wiem, czy

na przegranej pozycji nie znalazłem się przypadkiem, jeszcze zanim w ogóle zdążyłem się o tym zorientować.

Odjebało mi na jej punkcie.

Tak, to słowo idealnie opisuje to, co się wtedy ze mną działo.

Odjebało mi na jej punkcie do tego stopnia, że zamiast zupełnie się odciąć, zacząłem łazić za nią po kampusie jak jakiś pierdolony stalker. Osaczałem ją swoją obecnością i z fascynacją obserwowałem jej reakcje na moją bliskość. Ku mojemu zaskoczeniu, bardzo szybko zorientowałem się, że Briana pragnie mnie tak samo, jak ja pragnąłem jej. Potrzebowała mnie tak samo, jak ja potrzebowałem jej, i choć przez długi czas nie potrafiła się do tego przed sobą przyznać, chwilami pozwalała swoim pragnieniom przejąć kontrolę nad dręczącymi ją myślami.

Wiedziałem, że gdyby ktokolwiek dowiedział się o tym, co nas łączy, moja kariera ległaby w gruzach, ale nawet mimo to nie potrafiłem przestać. Pisałem do niej. Dzwoniłem. Jeździłem po nią do klubu. Myślałem wyłącznie o *niej*. O jej błękitnym spojrzeniu, niewyparzonym języku oraz tych pełnych, różowych ustach, od których skosztowania powstrzymywałem się zdecydowanie zbyt długo.

Musiałem ją mieć. Chciałem ją mieć. *Dla siebie*. Tak po prostu.

Briana potrzebowała jednak o wiele więcej czasu, by zrozumieć, że nasza relacja nie jest jedynie płytką, nic nieznaczącą fantazją. Długo walczyła. Nie tylko ze mną, ale i ze sobą. Nie potrafiła zaakceptować własnych pragnień, a władzę nad swoim ciałem i umysłem oddawała mi wyłącznie w chwilach słabości. Z początku jej uległość ją frustrowała. To natomiast popychało ją do kolejnych prowokacji. Każda z nich była gorsza od poprzedniej.

Kiedy pewnego wieczoru po meczu uczelnianej drużyny hokejowej, z którego zamierzałem ją odebrać, Briana podstępem zwabiła mnie do męskiej szatni, a później na moich oczach przyssała się do ust tego jebanego gówniarza z drużyny, który już

wcześniej zaszedł mi za skórę, ledwo powstrzymałem się przed wtargnięciem do środka i rzuceniem się na niego. Nie mogłem jednak tego zrobić. Nawet jeżeli ten dupek nie wiedział, że jestem jej profesorem, to i tak byłoby zbyt ryzykowne. Ona o tym wiedziała i tylko dlatego zdecydowała się go pocałować. Chciała mnie wkurwić. Wywołać we mnie zazdrość. I doskonale jej się to udało.

Resztki zachowywanego przeze mnie racjonalizmu gdzieś wyparowały. W ramach zemsty zrobiłem to, za co później jeszcze wiele razy się obwiniałem. Wystawiłem jej z wejściówki zaniżoną ocenę, na którą nie zasłużyła. Byłem pewien, że pojawi się na moim dyżurze z pretensjami, a w tamtej chwili niczego nie pragnąłem tak bardzo jak tego, by znaleźć się z nią sam na sam. Kiedy wtargnęła do mojego gabinetu, w jej rozpalonych tęczówkach błyskało tak wiele emocji, że nie umiałem… nie chciałem się już dłużej powstrzymywać.

Czekałem zbyt długo. Wydarzyło się między nami zbyt wiele. Briana musiała w końcu zrozumieć, że należy do mnie. Uświadomić sobie, że przejęła władzę nad wszystkimi moimi myślami oraz każdą najmniejszą komórką w moim ciele.

Wystarczyło jedno spojrzenie, bym trafił przez nią do czeluści piekła. A później padła przede mną na kolana. Oszalałem na widok jej rozszerzonych źrenic i błyszczących od śliny ust. Pochłaniała mnie całego. Robiła to z taką intensywnością, że uginały się pode mną kolana. Briana czarowała mnie swoimi nęcącymi gestami i hipnotyzowała szklącym się od podniecenia wzrokiem. Niczym w transie obserwowałem, jak zasysa usta na moim kutasie i się nim dławi. Rozkoszowałem się wydawanymi przez nią lubieżnymi dźwiękami. A ona przez cały ten czas mnie obserwowała. Nasłuchiwała. Kiedy zdała sobie sprawę, że kompletnie się jej poddałem, zaczęła uwodzić mnie z jeszcze większym zdeterminowaniem. Nabrała pewności siebie. Zupełnie jakby nagle do niej dotarło, że zdobyła władzę nad całym pierdolonym świa-

tem. Wszystkie wątpliwości zeszły na dalszy plan. Zostaliśmy tylko ona, ja oraz wspólna świadomość zbliżającego się upadku.

To właśnie wtedy podjąłem decyzję, że nie spocznę, dopóki nie zapragnie mnie jej umysł. Ciało mi nie wystarczało. Chciałem, by łaknęła mnie również jej dusza. Każdy jej najmniejszy fragment.

Briana potrzebowała czasu. Ja sam zresztą również musiałem ochłonąć. Te trzy tygodnie i wspólne podróże z Martinsville do Bloomington pomogły nam się do siebie zbliżyć. Trudno było mi zapanować nad własnym pożądaniem, zwłaszcza że Briana nieustannie mnie prowokowała, ale ponownie zbliżyłem się do niej dopiero, gdy poczułem, że jest na to gotowa.

Zaryzykowałem i ją pocałowałem. A później…

A później zapanował pierdolony chaos. W mojej głowie. Życiu. We wszystkim.

Czy Briana oddałaby mi się w pełni, gdybym dorwał się do niej, jeszcze zanim zrozumiała, że znaczymy dla siebie więcej, niż oboje jesteśmy w stanie przed sobą przyznać?

Czy potrafiłaby mi po tym zaufać?

Czy nie poczułaby się przeze mnie wykorzystana? Zmanipulowana?

Tak, najprawdopodobniej właśnie tak by było. Dlatego cieszę się, że na nią zaczekałem, bo tylko dzięki temu po wspólnie spędzonej, cholernie intensywnej nocy obudziliśmy się w moim mieszkaniu. W moim łóżku.

Przygotowywanie dla niej śniadania niespodziewanie sprawiło mi przyjemność. Zazwyczaj kobiety znikały z mojego życia szybko. Wypraszałem je ze swojego mieszkania, jeszcze zanim nad ranem zdążyły powiedzieć „dzień dobry". W przypadku Briany było jednak zupełnie inaczej. Nie chciałem się jej pozbywać. Wręcz przeciwnie. Potrzeba spędzenia z nią czasu była tak silna, że nie potrafiłem się powstrzymać i zaproponowałem, by została ze mną przez cały weekend. A ona, choć z oczywistych

względów na początku w ogóle nie była przekonana co do mojego pomysłu, ostatecznie na niego przystała.

Kiedy spędzaliśmy razem czas w moim gabinecie, ledwo udało mi się usiedzieć w miejscu. Briana dekoncentrowała mnie każdym swoim gestem. Niektóre z nich poznałem już wcześniej, na sali wykładowej, gdy wpatrywałem się w nią, kiedy wszyscy pisali wejściówki. Obserwowanie ich z bliska było jednak o wiele bardziej elektryzującym doświadczeniem.

Skupiając się, przygryzała kusząco dolną wargę. Czasami wsuwała do ust końcówkę długopisu i delikatnie ją zasysała, a ja mimowolnie wyobrażałem sobie wtedy, że to mojego fiuta otula wilgoć jej języka i miękkość podniebienia. Kiedy przeczesywała palcami wciąż wilgotne po prysznicu włosy, znów nabrałem ochoty, by wplątać w nie swoje dłonie. *Wariowałem.* A później zaczęliśmy rozmawiać o psychologii i zatraciłem się w niej jeszcze bardziej.

Do tej pory sądziłem, że w ciągu trzydziestu sześciu lat życia zdążyłem już siebie całkiem dobrze poznać. Od zawsze stałem z boku, bo dzięki temu mogłem bez przeszkód obserwować ludzkie zachowania, a później je interpretować. Szybko zrozumiałem, że sam umysł niesamowicie mnie intryguje. Dzięki dogłębnemu analizowaniu i umiejętności wyciągania trafnych wniosków z czasem nauczyłem się czytać z ludzi jak z otwartych ksiąg. O samym sobie również wiele się dowiedziałem. Bez problemu potrafiłem dojść do tego, dlaczego w życiu podjąłem taką, a nie inną decyzję. Wytłumaczyć każdą opanowującą mnie emocję. Wszystkie targające mną uczucia.

Nie bez powodu więc wybrałem naukę jako ścieżkę kariery. Chciałem poznać wszystkie mechanizmy rządzące psychiką człowieka i poświęciłem lata ciężkiej pracy, by znaleźć się w miejscu, w którym aktualnie się znajduję, z wiedzą, jaką posiadam. Wykształcenie umiejętności kontrolowania myśli nie tylko

tych, którzy mi za to płacą, ale również tych, którzy mnie za to nienawidzą, okazało się warte podjęcia wszelkich wyrzeczeń.

Przez kilka lat osiągnąłem więcej niż niektórzy naukowcy przez całe swoje życie. Wzbudzałem szacunek i podziw. Czułem się jak pierdolony Bóg. *Władca ludzkich myśli, pragnień i słabości*. Myślałem, że w życiu już nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć, aż tu nagle pojawiła się ona i zacząłem kwestionować wszystko, czego dotąd się nauczyłem.

Ten jeden weekend wprowadził moją obsesję na punkcie Briany Larsen na zupełnie nowy poziom. Starałem się nie myśleć o tym, co się wydarzy, gdy on dobiegnie już końca. Łatwiej było mi udawać, że nasza relacja tak naprawdę wcale nie jest zakazana. Chciałem zatrzymać dziewczynę w swoim mieszkaniu na dłużej, na zawsze, ale przecież nie mogłem.

Kiedy przyszedł moment pożegnania, pozbyłem się z twarzy maski, za którą na co dzień skrywam wszystkie swoje emocje. Briana spojrzała mi w oczy ze zrozumieniem. Dostrzegła w nich wszystko, czego nie byłem gotów wyznać jej słowami. A później mnie pocałowała i odeszła, zamieniając nasz beztroski weekend w rozmyte przykrą rzeczywistością wspomnienie.